

Porzucenie narodu

22 lutego 2009

14 stycznia br., po tym, jak wojska izraelskie zabiły ponad tysiąc Palestyńczyków zamkniętych na wąskim pasie ziemi i ostrzeliwanych z lądu, morza i powietrza przez jedną z najpotężniejszych armii na świecie; po tym, jak zbombardowała ona szkołę palestyńską, zamienioną w schronisko Narodów Zjednoczonych [1]; po tym, jak w rezolucji jedynej organizacji naprawdę reprezentującej tę „społeczność międzynarodową”, na którą wszyscy nieustannie się powołują, na próżno żądano zakończenia operacji wojskowych w Gazie – a więc 14 stycznia Unia Europejska pokazała wreszcie, z jaką determinacją może zareagować na tę eksplozję mieszanki wybuchowej przemocy i arogancji. Postanowiła... zarządzić pauzę w swoim procesie zbliżenia z Izraelem! Aby jednak złagodzić skutki posunięcia, które – nie daj Boże – można by uznać za pomruk ganiący Tel Awiw, pośpieszyła z zapewnieniem, że ma ono charakter „techniczny”, a nie „polityczny”. I że taką decyzję zgodnie podjęły „obie strony”.

Izrael ma swobodę działania. Wcześniej jego armia zniszczyła większość infrastruktury palestyńskich finansowanych przez Unię. Nie spotkało się to z jej strony z żadną poważną reakcją. Nie sięgnęła po żadne środki prawne, nie zażądała żadnych reparacji [2]. Następnie Izrael zaprowadził blokadę ubogiej ludności pozbawionej wody, żywności, lekarstw. Znowu nie spotkało się to z żadną reakcją, jeśli nie liczyć nieustannych upomnień, w których traktuje się obie strony na równi pod pretekstem, że przemocy silniejszego nie zawsze towarzyszy uległość słabszego. Dlaczego więc Izrael miałby sobie wyobrażać, że jego bezkarność może się skończyć?

Zresztą 20 lat temu państwo żydowskie dało dowody przezorności. Uznało za stosowne sprzyjać rozwojowi wymarzonego przeciwnika Organizacji Wyzwolenia Palestyny – Hamasu, którego karta założycielska była zaiste

średniowieczna, a skuteczność wojskowa nader niepewna; co więcej, nie starał się on „komunikować” z opiniami publicznymi Zachodu. Gdy bowiem chce się bez przeszkód bombardować i kolonizować, najlepszy pretekst to brak „partnera do rozmów pokojowych”. Do dziś w Europie sporo jest takich redaktorów naczelnych, którzy gotowi są skarżyć się płacząco, że pewnego dnia „Izrael może stracić swoją przewagę moralną” [3].

W Stanach Zjednoczonych też nic nie mać zamysłów rządu w Tel Awiwie. 9 stycznia br. Izba Reprezentantów uchwaliła rezolucję, w której uznaje jego „prawo do obrony przed atakami z Gazy”. Kilka godzin wcześniej Senat amerykański potwierdził „zdecydowane poparcie Stanów Zjednoczonych dla Izraela w jego walce z Hamasem”. Niewątpliwie w trosce o „zachowanie równowagi”, w pierwszej z tych uchwał złożono również „kondolencje ofiarom palestyńskim i ich rodzinom”. Przyjęto ją 390 głosami przeciwko 5. Drugą przyjęto jednomyślnie. Front amerykańskiej władzy wykonawczej też się dobrze trzymał. W kilka godzin po ogłoszeniu jednostronnego zawieszenia broni Ehud Olmert zadzwonił zresztą do prezydenta Stanów Zjednoczonych, aby podziękować mu za poparcie – które polega również na bezzwrotnej pomocy finansowej w wysokości 3 miliardów dolarów rocznie. Od dawna nikt nie zamierza jej kwestionować – Obama też nie.

Przy takim poparciu projekt głównych partii izraelskich wydaje się jasny: chodzi o to, aby raz na zawsze przekreślić perspektywę powstania prawdziwego państwa palestyńskiego, którego utworzenie to cel uznany za słuszny i konieczny przez wspomnianą już społeczność międzynarodową. Poprzecinany murami i zaporami, poszatowany koloniami osadników żydowskich Zachodni Brzeg pozostanie zlepkiem bantustanów podłączonym do kroplówki Unii Europejskiej. Gaza będzie bombardowana ilekroć jej sąsiad zechce udzielić nieproporcjonalnej „riposty” na zamachy i ostrzały raketowe. W istocie, po 60 latach klęsk, upokorzeń, wygnań, pogwałceń podpisanych porozumień, kolonizacji, wojen bratobójczych, zakrawa na cud, że

Palestyńczyków, których rządy całego świata pozostawiły na łasce losu, pozwalając, aby deptano prawo międzynarodowe, w tym również humanitarne, ciągle ożywia wola, aby pewnego dnia zmaterializować swoją tożsamość narodową.

Jeśli się im uda, nic nie będą zawdzięczali ani Europejczykom, ani Amerykanom, ani większości rządów arabskich. Po raz kolejny w Gazie wszyscy zachowali się jak współnicy nie mającego końca łupienia i rugowania narodu palestyńskiego.

Autor: Serge Halimi

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [„Le Monde diplomatique” nr 2 \(36\) 2009](#)

PRZYPISY

1. „No cóż, doszło do paru wpadek”, przyznał Awi Pazner, rzecznik rządu izraelskiego. France Inter, 8 stycznia 2009.
2. Zob. P. Avril, „L’Europe paie, Israël détruit”, Le Figaro, 16 stycznia 2009.
3. L. Joffrin, „Victimes”, Libération, 29 grudnia 2009.